Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 1 CZERWCA 18 NUMER

REDAGUJE KOMITET

J. KĄCKI

Próżne dopingowanie

W Poznaniu zaczął wychodzić nowy tygodnik literacki, artystyczny i społeczny, „Kultura", i w pierwszym numerze zamieścił artykuł kardynała Hlonda: „Walka duchów". W artykule tym kardynał Hlond wywodzi m. in.: „Za wiele jest w pewnych kołach katolickich nastawienia na obronę, a za mało zrozumienia zdobywczych zadań kościoła. Skoro wywrót i bezbożnictwo coraz śmielej uderzają w chrześcijaństwo, musi być i obrona, i to obrona zwarta, dostojna, mocna w dowodach, któremi walczy, potężna pierwotnym duchem ewangelicznym. Ale obrona to nie wszystko... Naczelnym nakazem dzisiejszej chwili jest uruchomienie powszechnej ofensywy katolickiej... ma ona wyjść na wielkie spotkanie przedewszystkiem z armją bezbożniczą i powstrzymać jej postęp. Ma wyprowadzić tłumy z bezdusznego materjalizmu, ma życie narodów uzdrowić z laickiej hipnozy, ma w martwe czasy pchnąć ducha bożego. Ma przywrócić królestwo Chrystusowe tam, gdzie je przemoc wyparła, utwierdzić tam, gdzie zagrożone... Kościół nie chce być muzeum wycofanych z użytku świętości, lecz kościołem ducha i mocy Zielonych Świątek. Z tego ducha i z tej mocy zrodzi się właściwa zwycięska ofensywa katolicka nazewnątrz".

Zanalizujmy przynajmniej niektóre powiedzenia kardynała Hlonda. Co to znaczy „zdobywcze zadania kościoła"? Co to jest obrona „mocna w dowodach"? Albo jak należy rozumieć obronę „potężną pierwotnym duchem ewangelicznym"? Dobrze będzie porozumieć się co do tej terminologji. Ponieważ ofensywa katolicka ma się zwrócić przedewszystkiem przeciwko „armji bezbożniczej", dobrze byłoby zatrzymać tę armję i jej żołnierzy poddać dokładnej rewizji. Stwierdzilibyśmy przy tej sposobności, że ta armja składa się nie z chińczyków, turków, czy innych jakich „pogan", ale z ludzi ochrzczonych, posiadających bardzo często nienaganne metryczki rzymsko-katolickie. Walczą z z klerem meksykańskim dobrzy katolicy meksykańscy, których jest tam 90%. Walczy z klerem rzymskim 100-procentowo katolicka Hiszpanja. Jest owszem ofensywa katolicka, ale wymierzona przeciwko temu, co kardynał nazywa chrześcijaństwem, a co w gruncie rzeczy jest klerem, żądnym władzy nad narodami i ich owocami pracy.

Gdy czytamy ewangelje, to i w nich znajdujemy programy zdobywcze, ale chodzi tu o zdobywanie dusz ludzkich dla wiary chrześcijańskiej, ale nie dla posłuchu hierarchji rzymskiej. Cóż to była za wiara? Otóż w czasach tak zwanego średniowiecza greckiego zrodziła się w pogodnej Grecji trwoga przed śmiercią i w misterjach eleuzyńskich np. i w innych, człowiek szukał tajemnicy zwycięstwa nad śmiercią. Szukał jej przedewszystkiem u bogów umierających i wstających z martwych, których kult był powszechny i w Grecji i na Wschodzie. Prozerpina, córka Demetery, umarła i znalazła się w Hadesie, z którego nikt nigdy nie wrócił. Ale Demetera odnalazła córkę i wyprowadziła ją z Hadesu, z panowania śmierci. W jaki sposób oszukała śmierć? Jak nad nią zatriumfowała? Kulty Izydy i innych matek bogów, kulty Adonisa i Attisa, były w gruncie rzeczy kultami bogów umierających i zmartwychwstających. Jednym z takich bogów był perski Mitra, którego wyznawcy jedli jego ciało i pili krew, czyli spożywali nieśmiertelność. To jest ciekawe ze względu na to, że komunja chrześcijańska uchodziła zrazu także za f a r m a k o n a t h a n a s i a s, czyli lęk nieśmiertelności. Zresztą cała ewangelja jest niejako podręcznikiem jak otrzymać żywot wieczny. Ludzie nie chcieli umierać, byli niesyci życia i bali się śmierci jako istnienia w podziemiach mrocznych i bezsłonecznych.

I wierzyli ogromnie łatwo, że „kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony“. Apostoł Paweł zapewniał wiernych, że lada chwila skończy się ten świat, odbędzie się sąd nad żywymi i umarłymi i zacznie się życie wieczne, w którem nie będzie już miejsca dla śmierci i cierpienia. Zresztą i w ewangeljach Jezus zapewnia swoich słuchaczy, że nie przeminie to pokolenie (generatio haec, he genea haute, dieses Geschlecht, cette generation i t. d.) „ażby się te wszystkie rzeczy stały“. Syn człowieczy miał wrócić na ziemę i to w ciągu lat kilkunastu, czy kilkudziesięciu najdalej. Paweł pisał czarne na białem do Koryntjan: „Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy przemienieni będziemy, bardzo prędko w okamgnieniu na trąbę ostateczną“. Jeszcze wyraźniej zapewnia Tesaloniczan, że „my, którzy żywi pozostaniemi do przyjścia pańskiego, nie uprzedzimy tych, którzy zasnęli“.

Musiała istnieć obietnica, że odkupienie od śmierci będzie całkiem realne, to znaczy, że wierni umierać nie będą. Umierali jednak i to ich oburzało niezawodnie, bo we wtórym liście Piotra czytamy o naśmiewcach, którzy przyjdą, aby się pytać: „Gdzież jest obietnica przyjścia jego? Bo jako ojcowie zasnęli, wszystko tak trwa od początku stworzenia“. Ci naśmiewcy pojawić się mieli „w dniach ostatecznych“, czyli przed samym końcem świata. I autor napomina ich, aby pamiętali, że u pana jeden dzień jest jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień. Taka była wiara pierwotna.

Gdy więc kardynał wywodzi, że obrona katolicka ma być „potężna pierwotnym duchem ewangelicznym“, to właśnie dodać trzeba, że pierwotny duch ewangeliczny był wiarą, iż za lat kilkanaście spali się stary świat i nastanie świat nowy. Mniej więcej tak samo wierzyli starożytni persowie, których nauka o rzeczach ostatecznych oddziałała niewątpliwie na naukę chrześcijańską. Uczeni telogowie zwracają uwagę na fakt, że w Tarsie, mieście rodzinnem Pawła, było mitreum i że Pawłowi nie obca była ideologja mitraistyczna. Powiązał jej pierwiastki z pierwiastkami starego testamentu żydowskiego i stworzył teologję, która w oczach pierwotnych chrześcijan była czemś murowanem.

Dla tamtych poczciwych ludzi świat był czemś nietrwałem, co lada chwila minie. Dlatego wyprzedawali się z majętności swoich i nikt nie posiadał niczego własnego, ale mieli wszystkie rzeczy wspólne, jak o tem kardynał Hlond wie lepiej od kogo innego. Były to czasy komunizmu chrześcijańskiego. Któż byłby się chciał trudzić i kłopotać sprawami ziemskich posiadłości, gdy lada chwila ziemia powinna spłonąć, aby uczynić miejsce nowemu niebu i nowej ziemi? Ludzie w to wierzyli jak w coś murowanego i stąd całe ich postępowanie. Szkoda było żenić się, budować dom, nie warto było troszczyć się o cokolwiek na tym świecie skazanym na rychłą zagładę.

Ale lata mijały i wiara w koniec świata przestawała być aktualną. Jeszcze w roku tysiącznym naszej ery powstał wielki popłoch, że właśnie ostatnia godzina tysiąclecia będzie pierwszą godziną sądu nad żywymi i umarłymi i początkiem nowego porządku rzeczy. I to minęło. W trzynastym wieku jeszcze braciszek zakonny śpiewał „Dies irae“, pieśń o dniu gniewu pańskiego. Śpiewa się ten hymn przygodnie i dzisiaj jeszcze, ale już z wielką wyrozumiałością. Nikt przecie nawet spośród światłych katolików nie wierzy dosłownie ani w stworzenie świata według katolickiego wyznania wiary, ani w żywot wieczny w pierwotnem naiwnem rozumieniu. Świat się laicyzuje. Nie dlatego, że tak chcą „bezbożnicy“, ale dlatego, że nawet prostaczek najciemniejszy patrzy i widzi, co się na świecie dzieje. Piorun, poseł boży, wali nawet w kościół, czyli dom boży, trzęsienie ziemi rujnuje nietylko fabryki i domy rozpusty, ale i kościoły i katedry. Prostaczek wie, że w pewnych chorobach nóż chirurga jest skuteczniejszy od pielgrzymek. To laicyzuje świat i niema na to rady.

„Bezduszny materjalizm“? Co to jest? W wiekach średnich braciszkowie zakonni przybywając do Rzymu, bywali zgorszeni przepychem panującym na dworze papieskim i na dworach kardynałów. Ze wszystkich stron świata płynęło złoto strugami, nie gdzie indziej, jeno właśnie do Rzymu, do stolicy chrześcijaństwa. To był naprawdę materjalizm, nie tylko bezduszny, ale wrogi wszelkiej duchowości i wrogi zasadom prostoty ewangelicznej. I to jest zasadą panującą dotychczas. Bezpośrednio przed rewolucją francuską, wysocy dostojnicy kościoła rzymskiego we Francji miewali po kilka miljonów gotówki w domu, stroili się tak, że część stroju stanowiła wielki majątek, a połowa ziemi francuskiej była w ich posiadaniu, podczas gdy chłop francuski zdychał z głodu.

„Bezduszny materjalizm“? Owszem, wiemy, znamy go. W Rzymie fałszowano nawet dekrety, aby oszukać głupich władców średniowiecznych, i na tych sfałszowanych dekretach (Pseudoisidoriana, Donatio Constantini) oparło papiestwo rzymskie swoje nieduchowne, lecz właśnie materjalne panowanie. Ewangelja mówiła: „Darmoście wzięli, darmo dawajcie“, Rzym kazał płacić za wszystko i każe płacić nawet największym nędzarzom jeszcze dzisiaj. W pamiętnikach bezrobotnych i w pamiętnikach chłopów odzywają się głosy oskarżenia pod adresem kleru rzymskiego tak donośne, że gdyby podobne oskarżenia ozwały się przeciwko stanowi lekarskiemu, czy profesorskiemu, to ludzie ci zapadliby się ze wstydu pod ziemię. Niema chyba większych materjalistów nad księży rzymskich, którzy nigdy nic darmo nie zrobią. I tam szukać trzeba źródła bezdusznego materjalizmu.

Dopingowanie ludzi nie zdało się na nic. Widzą i słyszą co się dokoła nich dzieje. Każdy gotów stać się chrześcijaninem na wzór kardynałów, arcybiskupów, biskupów czy choćby nawet proboszczy na bogatych probostwach. Cały świat cierpi skutkiem permanentnego już kryzysu, tylko w stanie „duchownym“ nie wiedzą nic o kryzysie. Wszędzie są w obiegu weksle, jakże często protestowane, ale w kościele bożym obowiązuje gotówka, z rączki do rączki. Za pokropek, za eksportę, za ślub takiej a takiej klasy, za również klasowy pogrzeb. Gdzież jest społeczność tak pięknie sklasyfikowana, jak tutaj właśnie i to nie na gruncie cnót chrześcijańskich, ale na gruncie zdolności płatniczych. Któż w dzisiejszych czasach nędzy powszechnej nie chciałby być takim chrześcijaninem aktywnym, jak np. kardynałowie? Własny chrześcijański pałac, własna służba również chrześcijańska, a pensja, a samochody, a doskonały stół, a podróże w wagonach salonowych? Przecie to jest naprawdę piękna religja, ale nie dla wszystkich, lecz jedynie dla niewielu. Jakże nie zachwalać jej takim, co płacą, co składają się na owe

świętopietrza, na kolendy, na składki, na podatki kościelne! Bezbożnik jest straszny jako ten, co nic nie daje. Gdyby dawał, możnaby ostatecznie i z nim pogadać. Ale nie daje.

Na optymizm ofensywny kardynała Hlonda leją kubły zimnej wody jego koledzy fachowi i zapewne dobrze poinformowani. Oto w lutowym tegorocznym zeszycie „Przeglądu Powszechnego" jezuita Pawelski pisze o katolicyzmie w Polsce dość niewesoło: „Bilans ubiegłych lat jest deficytowy, więcej mamy klęsk niż zwycięstw. Klęski na polu wychowania religijnego, życia rodzinnego, etyki życia publicznego, niemoc organizacyj katolickich... Z tej drzemki trzeba się otrząsnąć". Zdaje się, że i to otrząsanie się z drzemki niewiele pomoże. Ludzie chcą pracy i nie znajdują jej, katolicyzm rzymski patronuje kapitalizmowi, który sprowadził na świat wszystkie nieszczęścia kryzysowe. Arcybiskup Teodorowicz jeszcze w roku 1933 w tem samem czasopiśmie wyraził się zwięźle: „My katolicy w katolickiej Polsce przegraliśmy".

Może panowie duchowni troszkę przesadzają, boć zawsze coś niecoś mają w tej Polsce, czego mogliby im pozazdrościć ludzie pracy, wiedzy i talentu. Nie sieją i nie orzą i jakoś im się rodzi. Tylko że pretensje widać mają większe, niż jest ich fortuna w katolickiej Polsce. Oczywiście, byliby chcieli panować i rządzić wszystkiem i wszystkimi. Troszkę władzy musieli pozostawić laikom i to ich martwi. Stąd dopingowanie i namawianie do ofensywy. Ale czasy są już nie te... — jak mówi melancholijna piosenka. Katolicyzm był panem całego świata. Bez jego woli nie działo się nic. On rządził, on panował, on wychowywał. Kazał płacić, ludzie płacili, nadstawiał pantofel, ludzie całowali, kazał milczeć — milczeli.

Potem odezwał się ten i ów cesarz i przegrywał tak długo, aż wygrał. Bonifacy i Filip Piękny to przełom. Potem przyszła reformacja, torując drogę wiedzy, a potem wiedza sama rozpaliła nad światem blaski godności ludzkiej. Przestano całować pantofle papieskie i przestano bać się gromów klątewnych, które wyszły już dawno z użycia. Jeszcze są w Poznaniu dewotki i dewoci, ale oni sytuacji nie uratują. We Francji na 40 miljonów ludności, najstarszej córy kościoła, „praktykuje" 4 miljony, w czem 3,600,000 kobiet. Hiszpanja pali kościoły, Meksyk wygania kler rzymski ze swoich granic, Niemcy opodatkowały dochody księży nie wyłączając „jałmużny" na msze. Koniec świata. Polska jest na ręku. Chce żyć, więc będzie musiała rozejrzeć się w sytuacji i pomyśleć, czy należy w dalszym ciągu dawać miljony na instytucję, troszeczkę już anachroniczną i serdecznie zbędną. Niechże sobie umarli grzebią umarłych! Kto potrzebuje rozgrzeszycieli i odprawiaczy, niech ich utrzymuje z własnej kieszeni, komu nie są oni do szczęścia potrzebni, niech nie będzie zmuszony do płacenia podatków na pałace kardynalskie, na ich służbę, samochody i podróże do Rzymu. Potrzebujemy pieniędzy na rzeczy ziemskie. André Gide, wielki pisarz francuski, powiedział, że nie interesuje się sprawą swego zbawienia. Mówiąc to wyraził zdanie i przekonanie miljonów. Ofensywa katolicka uderzy we własną pustkę. Klerykalizm jest kosztowny i nieaktualny. Jego retoryka nie

---

P.—L. COUCHOUD (16)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Wyobrażam sobie drwala siedzącego okrakiem na grubej gałęzi i ścinającego ją u jej podstawy. Przy każdem uderzeniu rozlegają się okrzyki: Ostrożnie! złamie się i spadniesz! Odpowiada z pobłażliwym uśmiechem: Nie bójcie się! Trochę pozostawię i na tem utrzymam się!

Okrakiem na orzeczeniu Piłata, wydanem z powodu agitacji mesjanicznej, Loisy w ewangeljach ocala to jedynie co może zmieścić się w ramach działalności i doktryny agitatora mesjanicznego. Zapomocą tego kryterjum stanowi on to co czyni wrażenie starożytności i rzeczywistości. Wszystko pozostałe odcięte. W ten sposób wyłania się Jezus bardzo cienki, chudziutki, ale jednak istniejący, którego można sobie łatwo wyobrazić, zwarty i historycznie możliwy.

Jeśli chcieć przedstawić Jezusa Loisy'ego w sposób historyczny to otrzymamy mniej więcej co następuje.

W ciężkim okresie, który trwał od pozbawienia tronu Archelausa aż do powstania żydowskiego (6—66) miały miejsce w Judei drobne nieudane rozruchy, zwiastujące burzę. W wyobraźni żydowskiej wypędzenie Rzymian połączone było z końcem świata, t. j. z wstąpieniem na tron Boga i jego Mesjasza.

Flawjusz Józef podaje trzech agitatorów mniej lub więcej mesjanicznych.

W 6 roku naszej ery Juda Galilejczyk usiłował przeciwstawić się spisowi ludności zarządzonemu przez legata P. Sulpicjusza Quirinjusza i założył grupę Zelotów, którzy nie uznawali innego Pana prócz Boga [1]).

Około roku 44—46 prorok Teudas na czele tłumu maszerował ku Jordanowi i Jerozolimie, ogłaszając, iż wody Jordanu rozstąpią się na głos jego. Prokurator Cuspius Fadus rozproszył zgromadzenie za pomocą kawalerji. Głowa proroka została dostarczona do Jerozolimy [2]).

Około roku 52—58 pewien żyd z Egiptu przywiódł lud aż do Góry Oliwnej, obiecując, że mury Jerozolimy padną na jego rozkaz. Prokurator Feliks wyszedł z garnizonem. Czterystu fanatyków zostało zabitych, dwustu wziętych do niewoli: Egipcjanin znikł [3]).

Do liczby tych trzech należałoby dodać jeszcze czwartego opuszczonego przez Józefa a zrekonstruowanego przez Loisy'ego. Około roku 26—36, wieśniak z Galilei, robotnik wiejski, nazwiskiem Jezus, „obwieszczać zaczął rychłe wstąpienie na tron Boga". Po dość krótkim okresie przepowiadania w Galilei, gdzie zdobył zaledwie kilku zwolenników, przybył on na wielkanoc do Jerozolimy, tam udało mu się jedynie spowodować swe skazanie jako zwykłego agitatora przez męczarnię ukrzyżowania, z wyroku prokuratora Piłata Ponckiego [4]). Oto wszyst-

[1]) Fl. Józef, Star. Żyd., XVI, 1, 6; Wojna Żyd., II, 8, 1.

[2]) Star. Żyd., XX 5.

[3]) Wojna Żyd., II, 13, 5; Star. Żyd., XX, 8, 6.

[4]) A. Loisy, Les premières années du christianisme „Rev. d'hist. et de litt. relig., 1920, str. 162".

działa już na nikogo. Za dużo się mówiło o miłości i równości oraz braterstwie. Izba bezrobotnego nędzarza patrzy na pałac swego kardynalnego brata po Chrystusie i zaczyna rozumieć, że chrześcijaństwo pałacowe jest inne, a chrześcijaństwo nędzarzy też inne. Słowa kardynała nie znajdą odgłosu u błogosławionych, którzy są głodni, zmęczeni, odarci ze wszystkiego. Ta retoryka pałacowa dobra jest dla sytych snobów, ale nie dla cierpiących ludzi pracy.

KAROL MARX

Wojna domowa we Francji *)

(W 65-tą rocznicę Komuny Paryskiej)

Rankiem 18-go marca 1871 r. paryżan obudził piorunujący okrzyk: „Niech żyje Komuna"! Czemże jest Komuna, to sfinks, który na tak ciężkie próby wystawia rozum burżuazji?

„Proletarjusze Paryża — mówił Centralny komitet w swym manifeście z 18-go marca — wobec klęski i zdrady klas panujących, zrozumieli, że wybiła godzina, gdy oni muszą ratować położenie przez ujęcie kierownictwa spraw publicznych w swe własne ręce... Zrozumieli oni, że mają najwyższy obowiązek i bezwzględne prawo stać się panami swych własnych losów i opanować władzę". Lecz klasa robotnicza nie może poprostu wziąć w posiadanie gotowej maszynerji państwowej i puścić ją w ruch dla swych własnych celów.

*) Wyjątki z broszury pod tym tytułem, wydanej nakładem Bibljoteki Społeczno-Demokratycznej, Warszawa, 1907.

Scentralizowana władza państwowa ze swemi wszechobecnemi organami — armją stałą, policją, biurokracją, duchowieństwem, sądownictwem, organami, stworzonemi według planu systematycznego i hierarchicznego podziału pracy—pochodzi z czasów monarchji absolutnej, gdyż służyła powstającemu społeczeństwu burżuazyjnemu za potężną broń w walkach z feudalizmem. Rozwój tej władzy atoli był zatamowany przez rozmaitego rodzaju ruiny średniowieczne, prerogatywy ziemiańskie i szlacheckie, przywileje miejscowe, monopole miejskie i cechowe i statuty prowincjonalne.

Olbrzymia miotła rewolucji francuskiej XVIII wieku wymiotła precz wszystkie te gruzy minionych czasów i oczyściła grunt społeczny od ostatnich przeszkód, które stały na drodze zbudowania nowoczesnego gmachu państwowego. Ten nowożytny gmach państwowy dźwignął się z pierwszej mo-

---

ko co o nim wiadomo. Reszta to obraz wyobraźni, stworzony niezwykłą wiarą jego uczniów.

Taki Jezus w stosunku do Jezusa Renana posiada tę wyższość, iż nie jest postacią dowolną, kształtem z Ary Scheffer, unoszącym się poza czasem i przestrzenią. Jest on prawdziwym żydem swej epoki. Jest ściśle prawdopodobny. Wchodzi do dostatecznie znanej serji nieszczęśliwych buntowników. Jego skromna przygoda nie świeci mocniejszym blaskiem obok innych źródeł wielkiego Powstania, sprawiających większe wrażenie. Jest on jednym z szeregu Żydów naiwnych i pełnych urojeń. Imię jego dodane zostaje do długiej martyrologji jego narodu.

Jeśli wgłębić się w istotę rzeczy, to spostrzeżemy, iż jest on poprostu prawdopodobny. To już wiele. Jeśli Jezus istniał, w taki tylko sposób może być historycznie pojęty. Lecz to nie wszystko. Na czem więc opiera się ostatecznie rzeczywistość jego istnienia?

Nie można powiedzieć, że na tekstach. Teksty ewangelij nie stanowią dokumentów historycznych. Jeśliby miały taki wygląd, to nie można byłoby ich uznać za autentyczne. Jezus nakreślony na szablonie Teudasa i Egipcjanina nie wypływa z nich bezpośrednio. Raczej jest narzucony. Tylko dlatego, że szablon wżarł się w naszą duszę, znajdujemy w nim jednak to i owo, podnosząc wartość strzępu, który w innych warunkach byłby uważany za taki sam jak inne strzępy ulegające identycznej ocenie.

W ostatecznej analizie Jezus historyczny jest tworem indukcji. Zaledwie można go zauważyć, albo raczej nie spostrzec wcale we mgle wątpliwości, w której się zgubił. Jest na skraju pola widzenia, albo raczej poza nim. Jednakże przypuszcza się jego obecność, domyśla się w głębi mroków. Uprawnia się go z mocy władzy, żąda się jako coś niezbędnego, trzeba bowiem wprowadzić w poruszenie ruch chrześcijański.

Cóż jeśli będzie on poza polem widzenia. Mógł znaczyć bardzo mało. Nietzsche powiedział o nim: „Założyciel religji może być bez znaczenia. Zapałka, nic więcej"! Loisy podchwycił ten pogląd i powiedział o m i t o l o g a c h zasługujących na szubienicę: „Mamy ważniejsze rzeczy do zrobienia aniżeli obalania ich twierdzeń. Jeśli będą zbytnio natrętni, zapytamy ich poprostu: gdzie jest zapałka [5])?

Oto ostatnie pytanie. Należy zobaczyć czy Jezus historyczny, ledwie naszkicowany, dostatecznie tłumaczy najdawniejsze teksty i czy ułatwia, czy też utrudnia zrozumienie wielkiej chrześcijańskiej fali ognia, która ogarnęła świat.

VI. Paweł

Listy Pawła są pierwszymi świadkami chrześcijaństwa. Uwydatniają się mocno na czele wszystkich pomników chrześcijańskich, od innych oddzielone wyraźną przerwą. Ewangelje są późniejsze od listów o dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt lat. Są to najwyższe szczyty, na które możemy się wznieść, aby zbadać tęczową mgłę, która ukrywa pierwsze czasy wiary.

(c. d. n.)

[5]) De la méth. en hist. des relig.„ str. 36 — 37, cytując F. Nietzschego, Wille zur Macht, Afor. 178.

narchji, która sama znowu zrodziła się z wojen koalicyjnej starej, nawpół feodalnej Europy z nowożytną Francją. Późniejsze formy państwowe oddały rząd pod kontrolę parlamentarną, t. j. pod bezpośrednią kontrolę klas posiadających. Z jednej strony rząd rozwijał się teraz na cieplarnię kolosalnych długów państwowych i uciążliwych podatków, a dzięki nieprzepartej sile przyciągającej swej władzy urzędowej, swych dochodów i posad stał się kością niezgody konkurujących odłamów i awanturników z klas posiadających—z drugiej strony jego charakter polityczny zmienił się równolegle z ekonomicznemi zmianami w społeczeństwie. W miarę jak postęp nowoczesnego przemysłu rozwijał, rozszerzał i pogłębiał przeciwieństwo klasowe pomiędzy kapitałem a pracą, władza państwowa przybierała coraz bardziej charakter organu publicznego, służącego do ucisku klasy robotniczej, machiny panowania klasowego. Po każdej rewolucji, znamionującej postęp walki klasowej, występował coraz wyraźniej ten czysto gnębicielski charakter władzy państwowej. Rewolucja 1830 r. przelała władzę z obszarników na kapitalistów, a więc z ubocznych wrogów klasy robotniczej na jej wrogów bezpośrednich. Republikanie burżuazyjni, którzy w imieniu rewolucji lutowej pochwycili władzę, potrzebowali jej dla dokonania mordów czerwcowych, aby pokazać klasie robotniczej, że republika „socjalna" nic innego nie oznacza, jak ucisk socjalny robotników przez republikę, i aby dowieść monarchicznie nastrojonej masie burżuazji i obszarników, że mogą spokojnie pozostawić kłopoty i korzyści pieniężne rządu burżuazyjnym republikanom. Po tym jedynym ich czynie bohaterskim w czerwcu burżuazyjnym republikanom pozostało tylko cofnąć się z pierwszych do ostatnich szeregów „partji porządku". Partja ta była koalicją ze wszystkich konkurujących frakcyj klas posiadająch, stworzoną w celu prowadzenia już teraz otwartej walki z klasami wytwarzającemi.

Najwłaściwszą formą ich wspólnego panowania była republika parlamentarna z Ludwikiem Bonaparte, jako prezydentem; był to rząd zupełnie otwartego teroryzmu klasowego i rozmyślnego znieważania „vile multitude" (podłego motłochu). Jeżeli, jak powiedział Thiers, republika parlamentarna była formą państwową, która najmniej rozdzielała różne odłamy klasy panującej, to wzamian za to rozwarła ona przepaść pomiędzy tą klasą a całą masą społeczeństwa, stojącą poza jej nielicznemi szeregami. Pod dawniejszemi rządami wewnętrzne waśnie tej klasy kładły jeszcze zapory władzy państwowej; teraz upadły one po jej zjednoczeniu. Wobec grożącego powstania proletarjatu zjednoczona klasa posiadająca wzywała teraz bezwzględnie i zuchwale władzy państwowej, jako narodowego narzędza walki kapitału z pracą. Ale jej ciągła kampanja przeciw masom pracującym zmuszała ją nietylko do wyposażenia władzy wykonawczej w coraz większą siłę represyjną; zmuszała ona ją również do stopniowego ogołacania swej własnej twierdzy parlamentarnej, zgromadzenia narodowego, ze wszystkich środków obronnych w stosunku do władzy wykonawczej. Władza wykonawcza w osobie Ludwika Bonapartego wyrzuciła ją poprostu za drzwi. Drugie cesarstwo było rodzonym potomkiem republiki „partji rządu".

Biegunowym przeciwieństwem cesarstwa była Komuna. Hasło „republiki socjalnej", z którym proletarjat paryski rozpoczął rewolucję lutową, wypowiadało tylko nieokreślone pożądanie takiej republiki, któraby zniosłaby nietylko monarchiczną formę panowania klasowego, lecz i samo panowanie klasowe. Określoną formą tej republiki była Komuna.

Paryż, punkt centralny i siedlisko starej władzy, a jednocześnie społeczny punkt ciężkości francuskiej klasy robotniczej, Paryż chwycił za broń dla odparcia zamachu Thiers'a i jego obszarników, zmierzającego do przywrócenia i uwiecznienia starej władzy, przekazanej przez cesarstwo. Paryż mógł stawić opór tylko dlatego, że wskutek oblężenia pozbył się armji, na której miejscu stanęła gwardja narodowa, złożona głównie z robotników. Ten fakt należało teraz zamienić na stałą instytucję. Dlatego też pierwszy dekret Komuny nakazał zniesienie wojska stałego i zastąpienie go uzbrojonym ludem.

Komuna utworzyła się z radnych miejskich, obranych w poszczególnych okręgach Paryża na zasadzie powszechnego głosowania. Byli oni odpowiedzialni i w każdej chwili mogli być odwołani. Większość ich składała się naturalnie z robotników lub z uznanych przedstawicieli klasy robotniczej. Komuna nie miała być ciałem parlamentarnem, lecz pracującem, jednocześnie prawodawczem i wykonawczem. Policja, która dotąd była narzędziem rządu, teraz została zupełnie usunięta od czynności, związanych z polityką i stała się odpowiedzialnym i usuwalnym narzędziem Komuny. To samo stało się z urzędnikami wszystkich innych gałęzi administracji. Wszyscy urzędnicy, poczynając od członków Komuny, musieli teraz pełnić służbę publiczną za płacę roboczą. Przywileje i pensje reprezentacyjne wielkich dostojników państwowych znikły wraz z tymi dostojnikami. Urzędy publiczne przestały być prywatną własnością popleczników rządu centralnego. Nietylko zarząd miejski, lecz i cała inicjatywa, należąca dotąd do państwa, przeszła teraz w ręce Komuny.

Po usunięciu wojska stałego i policji, narzędzi materjalnej siły starego rządu, Komuna przeszła natychmiast do złamania władzy klechów, tego duchowego narzędzia ucisku; zadekretowała ona zamknięcie i wywłaszczenie wszystkich kościołów, o ile były one instytucjami posiadającemi. Klechów odesłano do zacisza domowego życia, aby tam na wzór swych praojców apostołów żyli z jałmużny swych owieczek. Wszystkie zakłady naukowe otworzono dla ludu bezpłatnie i usunięto z pod wszelkiego wpływu państwa i kościoła. W ten sposób nietylko dano wszystkim dostęp do wykształcenia szkolnego, lecz i uwolniono wiedzę z kajdanów, w które ją zakuły przesądy klasowe i władza.

Urzędnicy sądowi stracili swą pozorną niezależność, służącą tylko do maskowania ich zawisłości od wszystkich następujących po sobie rządów, z których każdemu po kolei składali przysięgę wierności i łamali ją potem. Odtąd mieli być obierani, odpowiedzialni i usuwalni, podobnie jak wszyscy inni urzędnicy publiczni.

Komuna paryska miała oczywiście służyć za wzór wszystkim wielkim ośrodkom przemysłowym Francji. Z chwilą gdyby ustrój komunalny został zaprowadzony w Paryżu i ośrodkach drugiego rzędu, dawny scentralizowany rząd musiałby i na prowincji ustąpić miejsca samorządowi producentów. Krótki szkic organizacji narodowej, którego Komuna nie zdążyła dalej opracować, orzeka wyraźnie,

że Komuna ma stać się formą polityczną najmniejszej bodaj wioski i że armja stała w całym kraju ma być zastąpiona milicją ludową o krótkim okresie służby. Gminy wiejskie każdego okręgu miały zarządać swemi wspólnemi sprawami przez Zgromadzenie posłów w głównem mieście okręgu. Te zaś zgromadzenia okręgowe miały wysyłać delegatów do przedstawicielstwa narodowego w Paryżu: posłowie mogli być w każdym czasie odwołani i otrzymywali wyraźne instrukcje od wyborców. Nieliczne ale ważne funkcje, które pozostawały jeszcze rządowi centralnemu, nie miały być zniesione, jak twierdzili ludzie rozmyślnie fałszujący prawdę, lecz miały przejść na urzędników komunalnych, t. j. ściśle odpowiedzialnych. Ustrój komunalny nie miał zniweczyć, lecz właśnie zorganizować jedność narodu; miał się on urzeczywistnić dzięki zniweczeniu dzisiejszej władzy państwowej, która chce uchodzić za wcielenie tej godności, ale jednocześnie chce być niezależną i górować nad narodem, na którego ciele jest tylko pasorzytniczą naroślą. Szło więc o to, aby znieść gnębicielskie organy starego rządu, ich uprawnione zaś czynności odebrać władzy, która rości sobie prawo do górowania nad społeczeństwem, a przelać na odpowiedzialnych urzędników społeczeństwa. Zamiast raz na trzy lub sześć lat rozstrzygać, który członek klasy panującej ma reprezentować i gnębić lud w parlamencie, powszechne prawo głosowania miało służyć ludowi, zorganizowanemu w komuny, w taki sam sposób, jak dzisiaj każdemu pracodawcy służy indywidualne prawo głosu przy wyborze do swego przedsiębiorstwa robotników, nadzorców i buchalterów. I wiemy dobrze, że społeczeństwa potrafią niegorzej, niż jednostki, znajdować odpowiednich ludzi do praktycznej pracy, a w razie, jeżeli się omylą, potrafią szybko znowu naprawić swój błąd. Z drugiej strony atoli sam duch Komuny zgóry wykluczał zastąpienie powszechnego prawa głosowania hierarchiczną inwestyturą.

*

Klasa robotnicza nie wymagała od Komuny żadnych cudów. Nie miała ona zaprowadzać na mocy uchwał ludu żadnych określonych i wyraźnie sformułowanych utopij. Klasa robotnicza wie, że zanim osiągnie własne wyzwolenie, a wraz z nim ową wyższą formę życiową, do której dzisiejsze społeczeństwo niezachwianie podąża pod wpływem własnego rozwoju ekonomicznego,—że przedtem musi przejść długie walki, cały szereg procesów historycznych, które zupełnie przeistoczą ludzi i warunki. Klasa robotnicza nie ma żadnych ideałów do urzeczywistnienia; ma ona tylko wyzwolić pierwiastki nowego społeczeństwa, które się już rozwinęły w łonie upadającego społeczeństwa burżuazyjnego. Posiadając świadomość swego posłannictwa historycznego i po bohatersku postanawiając, że stanie się godną swych zadań, klasa robotnicza może uśmiechem tylko odpowiadać na nieokrzesane wymysły lokajskiej prasy i na uczoną protekcję życzliwych burżuazyjnych doktrynerów, którzy wypowiadają swe ignoranckie komunały i brednie sekciarskie tonem wyroczni naukowej nieomylności.

Gdy Komuna Paryska ujęła wodze rewolucji we własne dłonie, gdy prości robotnicy ośmielili się poraz pierwszy pogwałcić przywileje rządowe swych „naturalnych zwierzchników", klas posiadających — i pełnili swą pracę skromnie, sumiennie i z powodzeniem, przy niesłychanie trudnych okolicznościach—a pełnili ją za pensje, z których najwyższa dorównywała zaledwie piątej części najmniejszej pensji, pobieranej przez sekretarza londyńskiej rady szkolnej, jak nas zapewnia wielka powaga naukowa (profesor Huxley), — wówczas cały stary świat zaczął się wić ze wściekłości na widok czerwonego sztandaru, który powiewał nad ratuszem, jako godło republiki pracy.

A jednak była to pierwsza rewolucja, w której klasę robotniczą otwarcie uznano za jedyną klasę, zdolną jeszcze do inicjatywy społecznej: uznał ją nawet ogół paryskiej klasy średniej — kramarzy, rzemieślników, kupców — z wyjątkiem tylko wielkich kapitalistów. Komuna ocaliła ich wszystkich przez rozumne usunięcie wiecznej przyczyny walk wewnątrz samej klasy średniej — zatargu pomiędzy dłużnikami a wierzycielami. Ta sama część klasy średniej w roku 1848 brała udział w stłumieniu czerwcowego powstania robotników; natychmiast zaś potem zgromadzenie konstytucyjne bez żadnych ceregieli złożyło ją w ofierze wierzycielom. Lecz nie ta jedna przyczyna nakazała jej przyłączyć się do robotników. Czuła ona, że ma do wyboru tylko jedno — albo Komunę albo cesarstwo pod jakąkolwiek nazwą. Cesarstwo zrujnowało ekonomicznie tę klasę średnią swym marnotrawieniem bogactwa narodowego, swą protekcją dla szalbierstw finansowych, swym sztucznym przyśpieszaniem koncentracji kapitałów i powodowanego przez nią wywłaszczenia wielkiej części klasy średniej. Cesarstwo uciskało tę klasę politycznie, oburzało ją moralnie swemi orgjami, dotknęło jej wolterjanizm oddaniem wychowania dzieci tej klasy w ręce „nieokrzesanych braciszków", zroniło jej poczucie narodowe, rzucając kraj w wojnę, która wzamian za sprawioną ruinę dała tylko—zniweczenie cesarstwa. W istocie po wyniesieniu się z Paryża świetnej cyganerji bonapartystowskiej i kapitalistycznej prawdziwa partja porządku klas średnich wystąpiła jako „Union republicaine", stanęła pod sztandarem Komuny i broniła jej od świadomych oszczerstw Thiers'a. Pozostaje tylko przekonać się, czy wdzięczność tego ogółu klasy średniej wytrzyma obecne ciężkie próby.

Komuna miała zupełną słuszność, gdy w swej odezwie mówiła do chłopów: „W naszem zwycięstwie wasza nadzieja"! Ze wszystkich kłamstw wylęgniętych w Wersalu i rozgłaszanych przez sławetnych bandytów prasy europejskiej, jednym z najbezczelniejszych było twierdzenie, że obszarnicy zgromadzenia narodowego są obrońcami chłopów francuskich. Można sobie wyobrazić, jak francuski chłop kochał łudzi, którym po r. 1815 musiał zapłacić miljard odszkodowania! Przecież w oczach francuskiego chłopa samo istnienie wielkiego właściciela ziemskiego jest zamachem na jego zdobycze z 1789 r. Burżua w r. 1848 obciążył parcele chłopskie dodatkowym podatkiem 35-ciu centymów od każdego franka. Lecz uczynił to w imieniu rewolucji. Teraz zaś burżua rozniecił wojnę domową przeciw rewolucji, aby zwalić na chłopów główny ciężar pięciu miljardów odszkodowania wojennego, przyznanego Prusom. Natomiast Komuna zaraz w jednej z pierwszych swych odezw oświadczyła, że właściwi sprawcy wojny powinni też ponosić jej koszta. Komuna uwolniłaby chłopa od podatku krwi, dałaby mu tani rząd, a wszystkie pijawki,

które ssały jego krew, notarjusza, adwokata, egzekutora sądowego i innych wampirów sprawiedliwości zamieniłaby na płatnych komunalnych urzędników, obieranych przez chłopa i przed nim odpowiedzialnych. Komuna uwolniłaby go od samowoli nadzorcy polowego, żandarma i prefekta; dałaby mu zamiast ogłupiających go klechów, nauczycieli, którzyby go oświecali. A chłop francuski jest przedewszystkiem człowiekiem wyrachowanym. Chłop ten uznałby za zupełnie słuszne, aby pensje, wypłacane klechom, nie ściągano z ogółu podatkujących, lecz pozostawiono je dobrowolnej ofiarności pobożnych z danej parafji.

Lecz jeżeli w ten sposób Komuna była prawdziwą przedstawicielką wszystkich zdrowych żywiołów społeczeństwa francuskiego, a więc praw dziwym rządem narodowym, to zarazem jako rząd robotniczy, jako śmiała pionierka wyzwolenia pracy, była w całem znaczeniu tego wyrazu międzynarodową. Pod okiem armji pruskiej, która przyłączyła do Niemiec dwie francuskie prowincje, komuna przyłączyła robotników całego świata do Francji.

Komuna dopuściła wszystkich cudoziemców do zaszczytu walki i śmierci dla nieśmiertelnej sprawy. W przerwie pomiędzy wojną zewnętrzną, przegraną dzięki zdradzie burżuazji, a wojną domową, roznieconą dzięki jej sprzysiężeniu z obcym najezdnikiem, burżuazja znalazła czas na zaznaczenie swego patrjotyzmu przez organizację obław policyjnych na niemców we Francji. Komuna zrobiła niemca swym ministrem pracy. — Thiers, burżuazja, drugie cesarstwo ciągle tumanili Polskę głośnemi obietnicami poparcia, a tymczasem zaprzedali ją Rosji i pełnili dla tej Rosji brudne czynności. Komuna uczciła bohaterskich synów Polski, stawiając ich na czele obrony obrony Paryża.

*

Paryż robotniczy wraz ze swą Komuną będzie wiecznie czczony, jako sławą okryty zwiastun nowego społeczeństwa. Jego męczennicy zapisali się w wielkim sercu klasy robotniczej, Jego poskromiciele już dziś historja przygwoździła do pręgierza, od którego nie oderwą ich żadne modlitwy ich klechów.

Przekład
H. S. Kamieńskiego

LUCJAN DALMAR

Kler a długowieczność

Paweł de Kruif, autor „Łowców mikrobów", zastanawia się w swej ostatniej, na język polski przełożonej książce[1]), nad możliwościami przedłużenia życia ludzkiego. Za jedną z przyczyn, które niechybnie skracają życie ludzkie, uznaje ciężką pracę fizyczną zwłaszcza, gdy jest wykonywana po 40-ym roku życia.

Po przekroczeniu tego wieku, żywotność człowieka, oddającego się pracy fizycznej, spada tak gwałtownie, że można śmiało o nim powiedzieć: „zabija się pracą". Przy dzisiejszym stanie medycyny i higjeny, które ujarzmiły i opanowały najstraszniejsze niegdyś choroby, długowieczność jest wynikiem życia spokojnego i niezbyt pracowitego. Tezę swą autor opiera na wynikach badań biologów: Slonakera, Loeba i Northropa, oraz na materjale statystycznym Pearla. „Jest rzeczą prawie pewną— pisze—że życie szerokich warstw czarnych wyrobników świata jest tem krótsze, im cięższa jest ich orka i krwawy trud, wykonywany poto, aby inni mieli życie łatwe i wygodne". A więc ciężka praca fizyczna, a taką jest prawie każda praca robotnika, wykonywana w obecnych warunkach, nie jest „błogosławieństwem człowieka", jak głoszą różni złotouści kaznodzieje na żołdzie Imć Pana Kapitalisty, ale jego przekleństwem i katorgą, jest hańbą współczesnej cywilizacji.

Z rozważań de Kruifa jasno wynika, że wyrównanie praw robotnika do długiego życia z pracownikami innych zawodów, którzy prawa te posiadają, powinno być pierwszym nakazem sprawiedliwości. Przed obliczem śmierci winniśmy wszyscy mieć jednakowe szanse. Krzywdzące różnice zostaną usunięte wtedy, gdy czas pracy robotnika zostanie zmniejszony o połowę w stosunku do pracy zawodów uprzywilejowanych, a przytem ustawodawstwo ubezpieczeniowe obejmie systemem rent tych robotników, którzy dobrnęli do 40-ki. Dla zawodów, przy których wykonywaniu grozi w każdej chwili niebezpieczeństwo utraty życia, jak np. w górnictwie, należałoby wprowadzić dodatkowe wynagrodzenie— i za ryzyko pracy. Rzecz ciekawa, że pod tym kątem widzenia praca nie była rozpatrywana i nie jest wynagradzana nawet w Rosji Sowieckiej.

Tyle, co do skazanych na życie nędzne, pracowite i krótkie.

Jeżeli przejdziemy do zawodów uprzywilejowanych, to kogo znajdziemy w skrajnem przeciwstawieniu?

Raymond Pearl, na którego statystykach zebranych w książce „Biologja śmierci" opiera się de Kruif, wymienia na czołowem miejscu „ludzi wiodących jedwabny żywot proboszczów kościoła anglikańskiego, dla których najbardziej wyczerpującem zajęciem fizycznem jest od czasu do czasu zawzięcie rozgrywana partja krokieta". Rzecz prosta, że Pearl nie miał na myśli tylko duchownych anglikańskich, lecz wogóle kler, kościołowi anglikańskiemu zachowując naczelne miejsce jako religji panującej w jego ojczyźnie. Rezultat statystyk Pearla nie może się spotkać z zarzutem tendencyjności, gdyż podobne wyniki osiągnęły starsze statystyki: francuska Caspra i niemiecka Schmitza. Casper oblicza, że na 100 osób do 70 lat życia dochodzi 42 teologów (największy procent w jego statystyce). Według Schmitza przeciętny wiek teologów wynosi 65 lat (największa przeciętna w jego statystyce).

[1]) Walka nauki ze śmiercią. Bibljoteka wiedzy II. Trzaska, Evert, Michalski. Warszawa.

Dane te czerpię z podręcznika medycyny pastoralnej ks. biskupa Pelczara [2]), a więc są uznane przez kościół katolicki za wiarogodne.

O ile stale się podnosząca przeciętna wieku pracowników niektórych zawodów uprzywilejowanych, korzystających ze wszystkich zdobyczy współczesnej cywilizacji, obecnie z ledwością dorównywa przeciętnej dla stanu kapłańskiego, o tyle w przeszłości różnice te były bardziej jaskrawe.

Wprawdzie nie posiadamy na to dokładnych statystyk, ale już samo przestudjowanie żywotów świętych daje wiele do myślenia. Święci, o ile nie zmarli śmiercią gwałtowną, w zasadzie cieszyli się długowiecznością. Wielu z nich osiągnęło 100 lat, a nawet przekroczyło ten wiek. Wielu z nich osiągnęło długowieczność, przechodząc wymyślne męki i cierpienia. „Tak się męczyli niebożęta, że aż dobijali do setki" — powiedział ktoś złośliwy po zamknięciu książki „Żywoty świętych", nad którą ślęczał. Francuski pisarz katolicki, prof. Joly doszedł do innego wniosku, gdyż długowieczność uznaje za jeden z atrybutów świętości. W swej „Psychologji świętych" [3]) pisze: „pomimo najściślejszych poszukiwań, nie można wcale odnaleźć takich, którzyby byli przeznaczeni do świętości z powodu wrodzonej słabości, lub z powodu takiego organizmu, któryby ich np. skazywał na krótkie życie". Długowieczność świętych nie jest czemś cudownem, jest to długowieczność kasty. Poza świętymi, którzy należeli do panujących rodów, ogromna większość świętych należała do stanu duchownego i osiągała w nim zwierzchnicze stanowiska — wiodła beztroskie kontemplacyjne życie, zmuszając się do urojonych cierpień, lub dyletanckich prac fizycznych. Tylko gorąca wiara pierwszych wieków chrześcijaństwa podtrzymywała u kapłanów nastrój gotowości na śmierć i wywoływała potrzebę szukania śmierci u więcej fanatycznych jednostek. „Albowiem mnie żyć — jest Chrystus, a umrzeć zysk" — woła apostoł Paweł (do Filipensów I, 21). Później, na całej przestrzeni wieków nie widać nadzwyczajnego pośpiechu ze strony tłumaczy i wykładowców słów apostoła do osiągnięcia śmiertelnego zysku. Wygodniej było oczekiwać na przyjście zbawiciela, aniżeli pędzić do niego w zaświaty. A przecież masowa dobrowolna ucieczka duchowieństwa wszech-wyznań na tamten świat wyprowadziłaby z niepewności rzesze wątpiących w istnienie życia zagrobowego.

Tymczasem głosiciele „królestwa niebieskiego", którzy do modlitwy i pracy nawołują „maluczkich, którym „w pocie żywota" każą spożywać własny chleb, usilnie przedłużają swój pobyt na tym „padole płaczu", korzystając z usług najlepszych lekarzy bez względu na ich wyznanie, wojażując do krajowych wód i zagranicznych badów, używając najnowszych medykamentów, a nawet stosując odmładzające kuracje. (Wieczór Warsz. Nr. 265/33 twierdzi, że kuracji Woronowa poddało się 3-ch duchownych kościoła—ciekawe, czy anglikańska prasa jest równie niedyskretna).

„Każdy człowiek pragnąłby żyć jaknajdłużej" — powiada de Kruif, — my zaś dodamy — ale najwięcej ten, który życie „uważa jako krótką podróż do wieczności".

---

[2]) Lwów, 1900, nakł. druk. kat. Józefa Chęcińskiego.

[3]) Warszawa, Geb. i Wolff. 1899.

JÓZEF LITAUER

Dwa filmy

Film sowiecki: „Wielki czarodziej", film Charlie Chaplina: „Dzisiejsze czasy". Akcja pierwszego odbywa się u schyłku 19 stulecia, film drugi przedstawia teraźniejszość. A jednak oba te filmy przy swej odmienności pod względem wykonania scenicznego zawierają charakterystyczne podobieństwa. Oba filmy są utworami symbolicznemi i oba są krytyką czasów dzisiejszych. Nic się więc od lat kilkudziesięciu w krajach kapitalistycznych na lepsze nie zmieniło. W dalszym ciągu świat jest wielkiem więzieniem, w którem razem żyją biali i murzyni, nędzarze narodu rządzącego i ludy upośledzone. Tylko więźniowie pomocni władzom więziennym w sztuce utrzymywania innych więźniow w spokoju i pokorze uzyskują pewien komfort i dobrobyt więzienny, przyczem pomocy tej więźniowie udzielają nieświadomie, pomagając zręcznością (Chaplin), lub słowem (pisarz-więzień). Mechanizm zdarzeń i warunków więziennych, splot okoliczności stwarza, że dozorcom więziennym pomagają właśnie lepsi z pośród więźniów, moralniejsi, serdeczniej współwięźniom współczujący. Pomoc tę ustrojowi więziennemu, kapitalizmowi, niosą wbrew swej woli (pisarz), przypadkowo (Chaplin): taka już jest mechanika tego ustroju, wciągająca w tryby maszyny człowieka bez jego woli. W więzieniu niema dżentelmenów mówi w filmie sowieckim naczelnik więzienia. O tak! niema ich w stosunku do ludności tych więzień. Chaplin jakże często czuje, że w dzisiejszych czasach niema dżentelmenów.

Pisarz-więzień w filmie sowieckim dochodzi do wniosku, że „pisać można tylko to co powiedziała papuga lub co się przyśni". Tak, tak, panie cenzorze, wolno powtarzać jak papuga to co już sto razy napisano albo też utwory zupełnie od życia oderwane, twory fantazji. Zresztą więzień chętnie przenosi się z jakże smutnej rzeczywistości w krainę wyobraźni. Również Chaplin wyobraża sobie i przed swą przyjaciółką maluje kraj marzeń: mieszkanie, jedzenie, dobrobyt.

Marzenie skończone. Wraca ponura rzeczywistość. W filmie sowieckim więzień ciska się w swej niemocy. Chaplin ze swą przyjaciółką idzie przed siebie... bez celu.

W filmie sowieckim życie upływa w więzieniu, w filmie Chaplina więzienie jest czemś normalnem, codziennem: człowiek pracuje, jest bezrobotnym, siedzi w więzieniu, znów pracuje. Więzienie nie jest czemś wyjątkowem, przeplata życie człowieka.

Pochód robotniczy — niosący transparenty z napisem: jedność. Chaplin zatrzymany przypadkowo jako przywódca pochodu, wyrok zupełnie błędny,

satyra na wymiar sprawiedliwości. Robotnicy bez pracy, którzy nie są bandytami i złodziejami a muszą rabować dla chleba, dziewczynka, która kradnie z musu banany, aby nimi nakarmić swą rodzinę, bieda-dom, poszukiwanie pracy, zdobyta praca doprowadza bądź do obłędu, bądź z powodu braku planu społecznego jest zupełnie dla danego człowieka nieodpowiednia, bądź, stawiając nędzarza na straży bogactwa, deprawuje go poniekąd i znów na bruk wyrzuca. Syta burżujka, ułatwiająca schwytanie nędzarki, która ukradła bochenek chleba.

I gdy nareszcie Chaplin i jego przyjaciółka dostają pracę wedle swych uzdolnień, mogą uczciwie i z pożytkiem pracować dla ludzi... swym tańcem i swym śpiewem,—to pracę tę odbiera im... „opieka społeczna", a właściwie policja tej nazwy, bezmyślnie funkcje swe w oderwaniu od życia wykonywająca.

„Dzisiejsze czasy" to rewja współczesności ze strejkiem i walką z policją, która strzela i zabija, to nikczemność kapitalistów, to robotnik jako przedmiot dla doświadczeń kapitału, to część maszyny, którego pracę należy usprawnić na równi tą maszyną. To robotnik, który wszystko może, trzymając w swych rękach klucz od maszyny, mogący w jej trybach obezwładnić pachołków kapitału, którzy są zdani na łaskę robotnika, a których on, jeśli chce,— nakarmić raczy.

„Wielki czarodziej" marzy o wolności, posiada niezwykły genjusz, bez niego, niewinnie skazanego, kasy banków zamknięte są na cztery spusty. On tylko, więzień bezterminowy, może je otworzyć. Przez ból i mękę idzie ku wolności. On, czarodziej, daje miljonerom nowe miljony. A kapitalizm wzamian daje mu tylko kłamstwo i śmierć.

Piosnka murzyna, śpiew bezrobotnego Chaplina, taniec bezdomnej i literatura więźnia — są darami wydziedziczonych, ich jedyną własnością. Ale murzyn śpiewa w więzieniu, Chaplinowi i bezdomnej tańczyć i śpiewać nie pozwalają a więzień — literat zamiast więźniów budzić uspokaja ich. A więcej na świecie, w więzieniu, pozatem niema śpiewu i niema poezji.

Ale o miłości i bogactwie marzy ekspedjentka z sowieckiego filmu. W rzeczywistości zna tylko miłość — handel. U schyłku 19 wieku — żadnego promyka nadziei.

Zaś w „dzisiejszych czasach" droga Chaplina prowadzi w wyż, w góry, ku jutru.

W „dzisiejszych czasach" bezdomna nędzarka spędza noc wśród bogactwa domu towarowego, w przepięknej łożnicy, w gronostajowym królewskim płaszczu na swych łachmanach. Królewski płaszcz na ciele nędzarki — to wielki symbol i zwiastun czasów jutrzejszych, które idą...

Gorzkie pigułki

Po zwycięstwach włoskich. Jasnem jest już, że Włochy wygrały wojnę z Abisynją i to w czasie krótszym, niż się spodziewano. Bohaterstwo lotników włoskich było tak wielkie, że gdyby mieli do czynienia jedynie z niemowlętami i nie musieli walczyć od czasu do czasu z ludźmi uzbrojonymi w stare szpady i staroświeckie działa, podbój Abisynji nie zająłby im nawet tylu miesięcy. Włochy stanowczo dowiodły, że są jednym z największych narodów świata.

Porady dla niedowiarków. W „Times'ie" ukazał się list podpisany przez arcybiskupa Canterbury, dziekana św. Pawła i innych dostojników kościelnych a zwrócony do osób trapionych wątpliwościami religijnemi. Do listu tego pozwalamy sobie podać informację, że jeśli ci nękani wątpliwościami biedacy przyjdą do naszej administracji, wezmą do domu kilka naszych wydawnictw i będą czytali „Wolnomyśliciela" regularnie, to wszystkie ich wątpliwości rozproszą się bardzo szybko. Wiele już lat zajmujemy się tą pracą i dlatego jesteśmy pewni rezultatu.

Kościół nowoczesny. Kardynał Perdier poświęcił niedawno świeżo zbudowany kościół św. Gabrjela w dzielnicy Porte de Pincennes. Znajduje się w nim automat, który po wrzuceniu pięciu franków wyrzuca świecę woskową. Bóg lubi świece i wynagradza na tysiąc sposobów pobożnych, którzy je zakupują. Kościół zaś lubi franki.

Sprzeczności biblijne. Prof. J. A. Findlay nie przejmuje się bynajmniej sprzecznościami zawartemi w opisach ewangelicznych Zmartwychwstania. „Byłoby wysoce podejrzanem", powiada, „gdyby te opisy były ze sobą zgodne. To co mamy w ewangeljach maluje b. dobrze miły zgiełk poranku na Wschodzie, gdy wszyscy słyszeli lub widzieli coś, a przytem jeden mówił przez drugiego. Ewangelje to dobra nowina a nie biografje historyczne". Profesor mógł dodać, że są fałszywe zarówno jako historja, jak i nowina.

Zmierzch kultury. Narodowi socjaliści usunęli dzieła Goethe'go ze wszystkich szkół niemieckich. Goethe jest oczywiście największym ze wszystkich niemieckich pisarzy i zbytecznem jest dodawać, że nietylko nie był religjonistą, ale również serdecznie nie lubił religji. Heine został, jak wiadomo, również wygnany ze szkół, a los jego podzieliło wiele wybitnych literatów, uczonych i artystów. Podobnie jak pewien kalif zniszczył wielką bibljotekę starożytności, oświadczając, że światu wystarczy Koran, tak samo hitlerowcy chcą najwidoczniej zachować z całej swojej literatury jedną tylko książkę— Mein Kampf. Trudno jednak wierzyć, by naród niemiecki, który posiada piękną tradycję kultury, mógł aprobować takie postępowanie.

Miejsce dla boga. Prof. Calhoun wydał książkę p. t. „Bóg a życie codzienne". Pewien recenzent pisze, że „celem autora jest znalezienie miejsca dla boga. Wielu innych ludzi próbowało już tego, by odkryć boga i przekonać się, co może on uczynić, gdy go się odnajdzie. Może było to również celem psalmisty, który pisał: „Jeśli zstąpię do piekieł, on tam jest również". Według teologów

głównem zajęciem boga jest posyłanie ludzi do piekła. Czyżby psalmista chciał się odwdzięczyć bogu pięknym za nadobne?

Bezmyślność czy służalczość. Bezpośrednio po uratowaniu dwóch górników, którzy szczęśliwym zbiegiem okoliczności ocaleli w katastrofie kopalni Moose River, Armja Zbawienia zaintonowała hymn dziękczynny. Za co właściwie dziękowano bogu? Za to, że nie zapobiegł katastrofie? Za to, że n i e ocalił dwóch innych górników? Czy też za to, że wybrał do ocalenia dwóch, a machnął ręką na resztę? Jesteśmy pewni, że ocaleni górnicy nie przywiązywali aż takiego znaczenia do własnego życia i nie chcieliby ratować się kosztem innych. Człowiek jest o tyle lepszy od swoich bogów. Dlatego nowocześni wyznawcy mają tyle kłopotów z przystosowywaniem ich do przyzwoitej społeczności.

Z „Freethinker'a"

ŚWIATŁA I CIENIE

Odczyt w Kole Warszawskiem P. Z. M. W. Dnia 16 maja r. b. odbył się odczyt ob. prof. dr. Zygmunta Szymanowskiego p. t. „O pokój wewnętrzny", w którym prelegent stwierdził, że pokojowe współżycie wszystkich mieszkańców kraju i zupełny zanik wszelkich walk religijnych i narodowych są możliwe jedynie w ustroju socjalistycznym. Walki arabsko - żydowskie w Palestynie, będącej faktycznie kolonją kapitalistycznej Anglji, z jednej strony, a zupełne zniknięcie walk narodowościowych na terenie Sowietów, który to teren za czasów caratu był klasycznym krajem pogromów żydowskich i walk narodowościowych, np. na Kaukazie, z drugiej strony — są powyższej tezy znamiennemi dowodami.

W rocznicę zgonu marszałka Piłsudskiego. Z przemówienia p. Kazimierza Rudnickiego, prokuratora Sądu Apelacyjnego w Warszawie, wygłoszonego na akademji prawniczej, poświęconej tej rocznicy, cytujemy dwa bardzo charakterystyczne ustępy:

„A może to jeszcze nie dzień, może to jedynie dnia owego ranek wczesny, może nietylko historyczne znaczenie mają jego słowa z przed lat pietnastu: „Mamy Orła Białego szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy, lecz czy mamy dość wewnętrznej siły, czy mamy dość potęgi duszy... Egzamin z sił swoich Polska zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenia, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie... Na pracę tak ciężką kraj koniecznie zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym". A ustaliwszy, iż ofiara życia jest ofiarą, na którą Polak napewno się zdobędzie, powie: „Idzie o ofiarę ciężką, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, z tego co ludziom być może i jest najdroższe — o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic", że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nietylko przy swojem się upierać".

. . . .

Ofiar żądał od tych, którzy „przy nim stanęli", aby śnić to, o czem on śnił. Żądał, aby umierali, jak „musi prawy żołnierz umierać na rozkaz dowódcy". To też ginęli na jego rozkaz żołnierze rewolucji Józef Mirecki, Stefan Okrzeja, Boruch Szulman i tylu innych. Ginęli żołnierze Strzelca, Legjonów i P. O. W. Król-Kaszubski, Lis-Kula, Sulkiewicz, Żuliński i tylu innych.

Ginęło w roku 1920 tak wielu, tak nieskończenie wielu żołnierzy o znanych nazwiskach i żołnierzy nieznanych. Ginęli, gdyż wódz, żądając, by żołnierz „dał duszę, sam żołnierzowi duszę oddawał".

A później zażądał już nie od żołnierzy jedynie, ale od całego narodu, prócz ofiar, jeszcze pracy, wytężonej pracy, w pracy owej wyścigu.

Dzisiaj zagasł. Czy dzień jest biały?

Czy istotnie utrwaliła się w nas demokratyczna równość, czy staliśmy się wzorem republikańskiej ofiarności i skromności, czy przetworzyliśmy się w niestrudzonych pracowników? Czy idziemy już szeroką drogą między polami żywiącemi wszystkich? Czy przechodzimy przez miasta pracujące, czy zdążamy wzdłuż granic bezpiecznych? Czy niema między nami zawiści niskich, spojrzeń wrogich, czy nie hodujemy nadmiaru pragnień osobistych?"

Czy mówca miał rację, to sobie każdy czytelnik sam dopowie...

Wystawa pracy społeczno - wychowawczej świeckich przedszkoli i szkoły powszechnej oraz kukiełek „Raj" i czytelni dla dzieci i młodzieży Robotn. Tow. Przyjac. Dzieci na Żoliborzu w Warszawie była otwarta dla zwiedzających w kwietniu r. b.

Rob. Tow. Prz. Dz. na Żoliborzu stara się szczególnie w Warsz. Spółdz. Mieszkan. rozszerzyć swą działalność społeczno-wychowawczą na dziecko od niemowlęcia aż po wiek młodzieńczy. Oddział R.T.P.D. istnieje od 8 lat i stworzył następujące instytucje: Poradnię, Kuchnię Mleczną, Przedszkole, Szkołę Powszechną i Gimnazjum, Opiekę szkolną, Bibljotekę dziecięcą, Ogród szkolny, Świetlicę i Warsztaty, Kursy muzyczne i Teatr kukiełek.

Zwiedzający wystawę mogli zwrócić uwagę na to, że rozumiejąc potrzeby dziecka na różnym poziomie, starano się im zadość uczynić w szerokim zakresie. Podkreślono jedność nauczania i wychowania. Wystawa obrazuje, jak dziecko czynnie zdobywa wiadomości — dziecko kieruje niejako procesem zdobywania wiadomości, a kierownictwo

pedagogiczne czuwa nad tem, aby uniknąć tego, co zatruwa życie przeciętnej dzisiejszej szkoły — werbalizmu. Szkoła wyrasta z życia na tle środowiska, na tle życia W.S.M., jest jego dalszym ciągiem—najlepszą ilustracją tego na wystawie jest ogród szkolny, warsztaty i samorząd szkolny.

Wychowanie oparte jest o zagadnienia natury społecznej, jest świeckie. Daje swobodę zdobycia krytycznego światopoglądu nie po to, by wychować niezadowolonych, zniechęconych i biernych członków społeczeństwa, ale by dzieci wyrosły na tych budowniczych przyszłości, co wniosą do życia nowe wartości.

Uspołecznienie dzieci w takim duchu jest troską szkoły. Tworzą one samodzielne organizacje samorządowe, nie ślepo naśladujące dorosłych, ale dostosowane do swych potrzeb i zainteresowań i z tych zainteresowań wypływające. Bardzo rozległa praca R.T.P.D. opiera się o stosunkowo małe środki finansowe.

W rzeczywistości szkoła jest maleńką wysepką na wzburzonych falach oceanu. Czy nie zaleją jej i pochłoną złowrogie żywioły, to zależy od poparcia świata pracy a między innymi i wolnomyślicieli.

Śmierć ob. Jana Dziarnowskiego. Zwłoki zmarłego członka P. P. S., Zw. Zaw. Metalowców, członka zarządu Rob. Tow. Prz. Dzieci i radnego miasta Płocka — ob. Jana Dziarnowskiego — sprodzone z Warszawy, zostały pochowane w Płocku bez udziału duchowieństwa przy wielkim udziale uczestników, a szczególnie kobiet, które się coraz bardziej uspołeczniają. Jeden z mówców nad grobem zmarłego ob. Churski zakończył swe przemówienie słowami: „oby ta ziemia nie poświęcona, ale, co ważniejsze, zroszona potem i krwią robotniczą lekką mu była".

Międzynarodowa konferencja obrony prawa azylu nadsyła nam następującą odezwę:

„Ustalenie się w pewnych krajach faszystowskiego systemu rządów zmusiło do emigracji licznych robotników, drobnomieszczaństwo oraz elitę intelektualną tych krajów.

W braku wystarczającego prawodawstwa tysiące ludzi wiedzie egzystencję tropionej zwierzyny, pędzonej z jednego kraju do drugiego z racji nieposiadania dokumentów, których otrzymać nie mogą i aż nazbyt często pada ofiarą niesłusznych wydaleń wydających ich w ręce ich katów.

Potrzeba reformy w tej dziedzinie jest tak oczywista, że Sir Neill Malcolm, wysoki komisarz do spraw emigracji niemieckiej przy Lidze Narodów, uznał za niezbędne zwołać na 2 lipca b. r. konferencję rządów, będących członkami Ligi Narodów.

Wyrażając uznanie dla tej inicjatywy, która, jak się spodziewamy, przyniesie ulgę uchodźcom niemieckim, regulując ich sytuację prawną, uważamy jednak, że proponowane przez wysokiego komisarza rozwiązanie posiada dwa braki:

1. Dotyczy tylko uchodźców niemieckich z pominięciem uchodźców z innych krajów faszystowskich.

2. Rozmyślnie ignoruje ekonomiczną stronę zagadnienia.

Wszystkie kraje, prócz Rosji Sowieckiej, jeśli nawet otwierają wrota uchodźcom politycznym, zakazują im dostępu do pracy zarobkowej. Tysiące uchodźców, których większość nie posiada innych środków utrzymania, jak swoją pracę lub wiedzę, dochodzą w ten sposób do nędzy.

Większość komitetów, które dostarczały zupełnie pozbawionym środków utrzymania uchodźcom minimalne wsparcia, musiało zamknąć drzwi z braku funduszów. Pozostała drobna tylko ilość organizacyj i komitetów antyfaszystowskich mogących wesprzeć uchodźców moralnie i materjalnie.

Aby zaradzić tej sytuacji pewna ilość organizacyj i wybitnych osobistości zwołuje Międzynarodową Konferencję Obrony Prawa Azylu.

Konferencja ta, która rozpatrzy ekonomiczną, prawną i polityczną stronę tego problematu, odbędzie się w Paryżu 13 i 14 czerwca b. r.

Z pośród osobistości, które zgłosiły już swój akces wymienimy m. in.:

Marcela Cachin, Józefa Caillaux, Edwarda Daladier, Eugenjusza Frot, Leona Jouhaux, Jana Longuet, Wiktora Margueritte, Henryka Torrés, Emila Vandervelde, Manuela Azana, Largo Caballero, Luisa Companys, dr. Farbsteina, dr. Franka (Szwajcarja) i t.d.

Wojna domowa o mur cmentarny. W „Ekspresie porannym Małopolskim" z dnia 11.IV pod tym tytułem czytamy: ... „że pod miastem Skarżysko-Kamienna znajduje się wieś Bzin, na której terytorjum toczy się od roku 1930 (!) wojna uparta i długotrwała o mur cmentarny. W tym to bowiem roku wczesną jesienią komitet cmentarny powziął projekt założenia nowego rzym. kat. cmentarza. Na czele komitetu stanął proboszcz parafji. Do starego cmentarza przylegało puste pole, położone jednak naprzeciw domów mieszkalnych. Mieszkańcy Bzina, których od nowego cmentarza oddzielałaby tylko wielka droga, ze względów hygienicznych zaprotestowali gorąco przeciw temu u miejscowego proboszcza, a wobec nieustępliwości tegoż skargę skierowali do starosty w Końskich. Wreszcie po dwóch latach przybyła komisja i orzekła, że teren, wybrany przez proboszcza, nie nadaje się na cmentarz ze względów zdrowotnych. Decyzja komisji sanitarnej niewiele pomogła, bo na nowym cmentarzu grzebano zmarłych nadal w bezpośredniej bliskości domów. Sześć (!) pisemnych podań i siedem (!) delegacyj niepokoiło odtąd władze wojewódzkie, w rezultacie czego w ubiegłym roku komisja wojewódzka zatwierdziła orzeczenie poprzedniej komisji, a władze powiatowe zamknęły nowy cmentarz. I to również nic nie pomogło, gdyż proboszcz dalej grzebie zmarłych na cmentarzu przez niego bezprawnie założonym. Nareszcie wkroczyło w tę przykrą sprawę starostwo kieleckie i 6.XII ub. r. zakazało proboszczowi pod karą sądową grzebania zmarłych na tym terenie, co i tym razem nie odniosło skutku. Delegacja mieszkańców udała się więc ponownie do proboszcza błagając, aby przynajmniej postępujący szereg świeżych mogił zatrzymał w odległości 70 m od budynków — proboszcz nie dał się przebłagać. Wreszcie 21.III b. r. kielecka powiatowa komisja sanitarna raz jeszcze zbadała dokładnie teren, a przy tej okazji mieszkańcy Bzina jeszcze raz bardzo energicznie zaprotestowali przeciw lekceważeniu ich praw do życia, a to do zdrowej wody i świeżego powietrza, a ponadto przeciw lekceważeniu decyzji władz państwowych przez proboszcza,

co ze względów społecznych jest wielce demoralizujące".—Tyle sucha notatka dziennikarska.

Więc niestety u nas w Polsce biorą się klechy do rządzenia, jak przed niewolą, aż sprowadzili Polskę do niewoli. Zaświatowiec watykański narzuca się komitetowi na przewodnika, obiera teren pod cmentarz i bez pozwolenia powołanych władz, nie oglądając się na słuszne protesty mieszkańców, zarządza grzebanie zmarłych. Nie obchodzą go ani protesty mieszkańców, ani rozkazy władz. Niedba o zdrowie mieszkańców—rządzi jak za czasów inkwizycji. Może wreszcie znajdzie się ktoś energiczniejszy i ukróci samowolę rozwielmożnionego klechy Czas najwyższy, by uregulować sprawy cmentarzy i kremacji.

Protest. Adwokat dr. Kazimierz Nowosielski, członek P. Z. M. W. w Poznaniu, wystosował dnia 12 maja r. b. do Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Poznaniu pismo następujące:

„Przeczytałem afisz, że Liga Morska i Kolonjalna urządza odczyt na temat kolonji dr. Remo Renato Petito z Rzymu.

Z ogłoszenia jest widoczne, że odczyt wygłosi włoch i prawdopodobnie będzie poruszał tematy kolonjalne włoskie, na co wskazuje fakt, że odczyt ten ma być urządzony wspólnie z towarzystwem Polsko-Włoskiem.

Liga Morska i Kolonjalna jest organizacją, która w swoich założeniach i działaniu musi uwzględniać w pierwszej linji interesy Narodu i Państwa Polskiego.

Jeśli chodzi o teoretyczne kwestje kolonjalne, to jest dosyć uczonych polskich, którzy taki odczyt mogliby wygłosić, a jeśli się już należy uciec do obcych uczonych, to możnaby w pierwszej linji uwzględnić Anglików i choćby nawet Francuzów czy też Holendrów, ale bynajmniej nie Włochów.

Włosi są bowiem tymi, którzy pod rządami swego dyktatora z bezprzykładnym w dziejach cynizmem tylko dla celów zaborczych napadli na naród niepodległy, złamali wszelkie zasady bezpieczeństwa i solidarności międzynarodowej, które sami przed latami podpisali, wbrew wszelkim zasadom kultury prowadzili wojnę z narodem bezbronnym, wbrew wszelkim zasadom postępowania ludzi uczciwych dokonali zaboru kraju niepodległego, po mordach gazowych i zabijaniu bezbronnej prawie ludności.

Około półtora wieku temu dzięki takim samym instynktom zaborczym Naród Polski stracił swoją niepodległość i państwowość.

Gdyby inne państwa chciały naśladować postępowanie Włoch, Europa i świat cały może się zmienić na żerowisko sępów i lada dzień bez wypowiedzenia wojny jakiś dyktator z zachodu czy ze wschodu będzie zasypywał bombami spokojne miasta i wsie polskie, ludność mordował gazami i obwieszczał całemu światu, że czyni to w imię kultury i cywilizacji.

Przez działalność rządu włoskiego zniknęło poczucie bezpieczeńswa międzynarodowego.

Nie wolno nam iść na lep propagandy włoskiej i wysłuchiwać wywodów jakiegoś Włocha, kiedy rząd włoski sankcjonuje dokonany zabór wolnego narodu, który z prawdziwym heroizmem walczył w obronie swojej ojczyzny.

Dlatego protestuję przeciw odbyciu tego odczytu, gdyż zjawienie się z takim odczytem Włocha przed polskiem audytorjum obraża naszą narodową moralność i może wywołać wrażenie, że Polacy sankcjonują czyny Mussoliniego, godzące w żywotne interesy naszego państwa i narodu, przez zniszczenie na świecie podstaw bezpieczeństwa zbiorowego".

„Czterech nieprzyjaciół boga żywego". Są nimi wg. „Gazety kościelnej": kurz, prąd elektryczny, papier i gips. Kurz, bo jest symbolem grzechu powszedniego i zanieczyszcza ołtarze, stuły, komże i ręczniki w zakrystji; elektryczność, bo się nie modli (dosłownie! uw. n.), „jak niektórzy katolicy, nieżyjący z wiary: mają imię, ale brak im serca prawdziwych katolików"; papier, bo z niego wykonano kwiaty na ołtarzu: „nie umieją kochać, żyć i umierać z miłości" i „wyobrażają katolików, istniejących tylko na papierze: udają dzieci boże, ale żyją i nie umierają dla boga; gips, bo figury „świętych" z gipsu, udają tylko świętych. Co innego święci z kamienia, z metalu albo z drzewa. Ci „święci" świętych nie udają: to są święci prawdziwi; w nich bałwochwalcy mogą wierzyć bez zastrzeżeń i bez obawy o popadnięcie w grzech bałwochwalstwa, bo dusza tylko „za pomocą świętych obrazów jak ptak unosi się do boga". Aby zaś odstraszyć poczciwych katolików od fundowania do kościołów gipsowych „Antoników, Alojzików i Józefków", autor przypomina, że „Pan... Panem zapalczywości jest! A na dowód, że Pan istotnie jest zapalczywy, autor cytuje szereg wersetów biblijnych na potwierdzenie tej zapalczywości. Kto wierzy musi się bać.

Front Młodej Lewicy Polskiej. Legjon Młodych, Zw. Pol. Młodzieży Dem. i Centralny Wydział Młodzieży P.P.S. wydały wspólną deklarację, w której czytamy:

Młoda lewica polska w przymierzu z całym zorganizowanym Światem Pracy i jego czołowemi zastępami dążv do zmiany ustroju, będącego zaporą dla postępu i powszechnego dobrobytu. Rezultatem zwycięskiej walki będzie dźwignięcie ustroju znoszącego wyzysk pracy ludzkiej, a podnoszącego ją do godności obowiązku obywatelskiego.

Nowy ustrój zniesie kapitalistyczny system produkcji—nastawiony na zysk, a nie na zaspakajanie potrzeb społeczeństwa — i zastąpi go gospodarką planową, rządzącą się potrzebami i interesami mas pracujących. Podniesie to poziom egzystencji ludzi pracy, znosząc ostatecznie nędzę dzisiejszą wsi i miast, oraz wzmocni gospodarczy potencjał Państwa.

Uznanie dla „Woln. Polsk." Zarząd Oddziału powiatowego w Kozienicach Związku Nauczycielstwa Polskiego nadesłał nam uchwałę powziętą przez ten zarząd 26 kwietnia r. b., stwierdzającą, że „Wolnomyśliciel Polski" walcząc z reakcją i ciemnotą w Polsce dobrze zasłużył się sprawie niezależnej oświaty w Polsce i za to też Oddział wyraża naszemu pismu podziękowanie.

Jest to już druga uchwała tego rodzaju. Pierwszą powziął Oddział Kielecki Związku Nauczycielstwa, o czem pisaliśmy w Nr. 15 „W.P." z 1.V r. b.

Samorząd w obronie kleru. Na posiedzeniu rady miejskiej w Gorlicach po otwarciu posiedzenia klub radnych P.P.S. złożył oświadczenie celem uczczenia pamięci poległych w Krakowie, Częstochowie i Lwowie robotników.

W momencie, gdy radny Oskar Gleicher protestował przeciw nikczemnej prasie i listom pasterskim, zohydzających pamięć poległych oraz przeciw przerzuceniu winy krwawej rzezi robotników na elementy „wywrotowe i inowierców", burmistrz Kwaskowski, po przywołaniu go do porządku i bezskutecznem żądaniu cofnięcia zarzutu przeciw klerowi, posiedzenie przerwał i opuścił salę obrad razem z wszystkimi reakcyjnymi członkami rady miejskiej.

Zarząd miejski swojem zachowaniem nietylko sprofanował uczucia klasy pracującej, ale nadto po posiedzeniu oddał protokół i oświadczenie klubu PPS policji.

(Tydzień Robotnika)

Petarda zapalająca w P. Z. M. W. Dnia 9 maja r. b. podczas odczytu ob. K. Czapińskiego p. t. „Lenin a Trocki" nagle na salę odczytową wkroczyło dwu policjantów, komisarjat policji bowiem zawiadomiony został o rzekomo awanturującym się na sali pijaku. Widocznie komuś zależało na wywołaniu paniki wśród słuchaczów. Po odczycie personel Związku zauważył pozostawioną w korytarzyku wejściowym teczkę. Gdy teczkę tę chciano schować w lokalu i w tym celu położono ją na krześle, nastąpił wybuch i zaczęły szerzyć się płomienie. Ogień niezwłocznie ugaszono, uszkodzone zostało tylko ubranie osoby, przenoszącej teczkę, ponadto nieco osmolona została podłoga w miejscu wybuchu. W teczce znajdowała się petarda zapalająca z instrumentem zegarowym. W czasie odczytu ponadto przyniesiono do Związku pismo, w którem anonimowy autor przeprasza, że paczka z powodu jego choroby została doręczona tak późno. W sprawie prowadzi dochodzenie urząd śledczy. Oto plony umoralniającego wpływu religji na duszę jej zwolenników, nikt inny bowiem niż fanatyk religijny nie mógł być sprawcą powyższych nikczemnych czynów, gdyż Związek nasz posiada fanatycznych wrogów jedynie tylko wśród klerykałów.

W paru słowach

Pijany proboszcz zastrzelił swoją kucharkę. W gminie Barka na Słowaczyźnie pijany proboszcz Józef Michalyj zastrzelił w sprzeczce kilkoma strzałami z rewolweru swą 42-letnią kucharkę. Mordercę odwieziono samochodem do biskupa, a stamtąd do kryminału.

(Robotnik Śląski)

Austrja wymiera. Statystyki spisu ludności dowodzą, że liczba urodzin w Austrji jest najmniejsza na świecie i przewyższa ją ilość zgonów. Młodsze małżeństwa klas średnich są prawie wszystkie bezdzietne.

A dzieje się to pod rządami katolickich ministrów. W bezbożnych zaś Sowietach jest znaczny przyrost ludności. Religja albo ateizm żadnego więc nie mają wpływu na kwestję przyrostu ludności.

Coraz więcej w Polsce bosych. Statystyka wykazuje, iż w pierwszym kwartale b. r. zakupiono w Polsce obuwia o 50% mniej aniżeli w pierwszym kwartale ubiegłego roku. Świadczy to o postępującem zubożeniu ludności.

Alkoholizm w szkołach. W szkołach powszechnych i średnich w Warszawie zorganizowane zostały pogadanki na temat walki z alkoholizmem. Konieczność tej propagandy wynikła wskutek zaobserwowania zastraszającego wzrostu alkoholizmu wśród nieletnich.

Wzrost ten zaś istnieje, choć szkoła w Polsce znajduje się pod przemożnym wpływem nauczania religijnego i kleru.

Ogólne Zebranie Członków Koła Warszawskiego

Polskiego Związku Myśli Wolnej

odbędzie się w niedzielę 14 czerwca r. b. o godz. 11 rano w lokalu przy ul. Królewskiej 16

PORZĄDEK OBRAD:

Wybór prezydjum,
Odczytanie protokułu poprzedniego zebrania,
Sprawozdanie Zarządu,
Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
Dyskusja nad sprawozdaniami,
Wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
Wybór delegatów na Zjazd,
Wolne wnioski.

Powinniśmy mieć zawsze jeden kącik w głowie otwarty i niezajęty, aby móc udzielić gościnności nowym ideom i aby te, które mieszkają już u nas na stałe nie spleśniały z powodu braku wentylacji.

(JOUBERT).

CO PISZĄ INNI

Nadużywanie autorytetu boga przez klerykałów. Wileńskie *„Słowo”* pisze:

I my winniśmy komunistów stawiać poniżej przestępców kryminalnych i nam nie wolno się rozczulać ani nad młodzieńcem w czapce akademickiej, ani nad przedwojennym działaczem komunistycznym. I nam nie wolno okazać słabego serca, ani żadnego względu, ani żadnego kompromisu.

W stosunku do komunizmu, nie może być między nami polityków, dziennikarzy, kapitalistów, robotników, policjantów—wszyscy łącznie jesteśmy tylko jego wrogami.

Nie jest to nauka „oko za oko”. Bóg nas rozgrzeszy. Prowadzimy wojnę z komunizmem, a religje dozwalają nam na wojnie zabijać. Zaś dopiero walka z tego rodzaju systemem, gdyby nawet nie okazała się w rezultacie skuteczną, będzie dopiero—walką równą.

A więc katolickie „Słowo“ stwierdza, że „religje dozwalają nam na wojnie zabijać“, tak przynajmniej pisze „Słowo“. Ale my tylko autorytetem tego pisma zadowolić się nie możemy. Chcielibyśmy więc dowiedzieć się na mocy jakich ustępów z Nowego Testamentu twierdzenie to zostało wypowiedziane. Ale niech cytata z Pisma będzie wyraźna. Żadnych wykrętasów nie uznamy. W powołanym aforyźmie „Słowa“ mówi się o tem, że religje zezwalają n a m zabijać na wojnie. Komu? Nam: polakom, katolikom? Jeśli zaś zezwalają katolikom, to i innym nie — katolikom? A więc wojny są dozwolone. Religja miłości zezwala więc na wielkie masowe mordy ludzkości i to nawet wtedy, gdy wojną jest faktycznie tylko walka dwu partyj: konserwatystów i komunistów. A według tegoż artykułu „Słowa“.

Prowadzimy w naszem piśmie walkę z komunizmem i ze wszystkiemi przejawami, bez względu na to, czy są zamaskowane, czy otwarte, które do komunizmu prowadzą, lub prowadzić mogą.

Czyli religje (nie tylko chrześcijaństwo ale i inne religje!) dozwalają konserwatystom zabijać komunistów i tych wszystkich, którzy do komunizmu prowadzą lub nawet p r o w a d z i ć m o g ą. Z czego wniosek, że zabijać wolno tego, kogo redaktorzy „Słowa“ zabić dozwolą, gdyż to oni wszakże kwalifikować będą kto do komunizmu prowadzić m o ż e. Wnioski z artykułu „Słowa“ wynikające są tak barbarzyńskie, że zaczynamy już wprost przypuszczać, że tylko „nam“ t. j. konserwatystom ze „Słowa“ wolno kogo chcą zabijać, gdyż inaczej wkrótce wszyscy bylibyśmy zabici, a monopol przez „Słowo“ tylko dla nich wprowadzony naszczęście trochę ludzi na świecie pozostawi: zabójców ze „Słowa“. I to wszystko bóg ma rozgrzeszyć, a właściwie rozgrzeszyć ma w a s tylko, tak bowiem piszecie. A może was katolików ze „Słowa“ nie obowiązuje przykazanie: nie bierz imienia pana boga twego nadaremno. Oto do czego doprowadzają religje rzekomo umoralniające, mające ludzi od zbrodni powstrzymać, a faktycznie do zbrodni zagrzewające. Ci wszyscy, którzy chcą rządzić zapomocą religij, winni uważnie nad artykułem „Słowa“ się zastanowić.

Los nauczyciela. W Nr. 29 „Głosu Nauczycielskiego“ znajdujemy rozpaczliwe wezwanie do wzięcia w obronę nauczyciela przed prześladowaniem kleru:

Oto zgromadzeni wierni, lud pobożny stoi u stóp ambony, z której ksiądz kaznodzieja w gwałtownych, biblijnych słowach rzuca przekleństwa na nauczycielstwo związkowe, wroga kościoła, wiary, duszyczek dziecięcych i szczęścia niebieskiego... Na wsi, co kościół — to ambona, krytycznie, wrogo, napastliwie ustosunkowana do nauczyciela — członka Związku. Ile kazań, gróźb, cytat z prasy reakcyjnej i nakazów z pod znaku „Krucjaty”, niestety, już dziś „dziecięcej”, płynie przez życie polskie i wsiąka ślepym jadem w skłonne do fanatycznej wiary i fanatycznej niechęci serca i umysły. Gdy zgromadzona ludność widzi w nawie kościelnej zgoła bezbronnego w danej chwili nauczyciela, w święto nawet pociąganego do „służby” na czele swojej klasy, co dzieje się wówczas z autorytetem szkoły, tak publicznie gromionej w osobie swego kierownika i całego grona szkolnego?

Obraz jaskrawy, ale na nieszczęście prawdziwy. Kiedyż władze szkolne zwolnią nauczyciela od stania pod nowoczesnym pręgierzem, a dzieci od wysłuchiwania bredni, zaciemniających młode umysły?

Ofensywa ciemnoty. „Robotnik” z dn. 17 b. m. zwraca uwagę na rozrost prasy klerykalnej w Polsce:

„Jezuici wydają w Polsce aż 11 czasopism, z których jedno ma 150,000 egzemplarzy nakładu; organ Franciszkanów („Rycerz Niepokalanej”) — rozsyłany bezpłatnie — osiągnął podobno zawrotną, jak na nasze stosunki, cyfrę 600 tysięcy egzemplarzy“.

Przebyliśmy już raz okres, gdy czytano w Polsce niemal wyłącznie wydawnictwa jezuickie. Jak wiadomo rezultatem był upadek oświaty i zdziczenie duchowe, za którem zawsze idzie wślad klęska polityczna.

„Smierdiakowszczyna” czy nadchodzące barbarzyństwo. Z artykułu pod tym tytułem pióra K. W. Zawodzińskiego, ogłoszonego w Nr. katolickiego „Buntu Młodych” z 12 maja r. b. cytujemy następujące ustępy:

F a l a, k t ó r e j z a l e w z głębi naszej historji n a m z a g r a ż a, j e s t z n a c z n i e n a m b l i ż s z a: „c z a s y s a s k i e”. Nie potrzebuję szerzej przypominać ich okropnego obrazu. Wystarczy kilka rysów. Może najznamienniejszym było panowanie słowa bez pokrycia, f r a z e s u p r z e ś c i g a j ą c e g o s i ę w c h w a l c z e j p r z e s a d z i e, niedbałego o jakąkolwiek prawdę, niekonfrontowanego ani z historją ani z nauką ścisłą. Dość liczne akademje były opanowane przez ignorantów i wychowywały godnych siebie uczniów, z których działalności d z i e j e z a p a m i ę t a ł y p o g r o m y i n o w i e r c ó w. Ale nietylko etyka religijna co trzymanie się klamki pańskiej przyświecała tej młodzieży w życiu praktycznem. Akcje katolickie jednoczyły nietylko studentów, lecz i starsze społeczeństwo w uroczystościach, pochodach, popisach krasomówczych i k o r o n a c j a c h o b r a z ó w. W krajach panował bezład i upadek ekonomiczny, miasta pustoszały. Zbyt liczna warstwa rządzących, cały stan szlachecki — ciężarem nie do wytrzymania kładła się na wynędzniałej warstwie rządzonych. Faktyczna władza spoczywała w ręku n i e o d p o w i e d z i a l n e j o l i g a r c h j i. K r ó l p o l o w a ł. W stolicy jeszcze było najznośniej — utrzymywali porządek ludzie

marszałkowscy; o g r o m n ę d z y w i d a ć b y ł o d o p i e r o n a p r o w i n c j i, w dawnych stolicach, teraz wyludnionych. Było tak...

Podkreślenia nasze...

W bramach Jerozolimy. Pisarz katolicki K. M. Morawski w korespondencji z Jerozolimy, umieszczonej w „Kurjerze warszawskim" z 19 maja r. b. pisze:

Wyszliśmy przed nowoczesny dworzec, taki, jak widziany poprzednio w „arabskiej Gdyni" (Haifie) i zagadnęliśmy stacjonującego policjanta. Okazało się, że młody, sprężysty, elegancki, rasowy c o n s t a b l e włada rodowicie naszym językiem.

A więc żyd, gdy wyjdzie z ghetta, może i dla katolickiego publicysty być sprężystym, eleganckim a nawet angielsko-rasowym i władać r o d o w i c i e językiem polskim. A u nas katoliccy koledzy p. Morawskiego starają się przeświadczyć społeczeństwo, że wszyscy żydzi to obrzydłe i znikczemniałe karły obce i wrogie narodowi polskiemu.

Twierdza klerykalizmu. „Życie Akademickie" (maj, 1936 r.), omawiając ogłoszoną ostatnio przez kler i młodzież reakcyjną „pielgrzymkę na Jasną Górę" robi następującą uwagę:

Nie można zasadniczo mieć nic przeciwko temu, by grupa wierzącej młodzieży jechała pomodlić się do jednego z ośrodków kultu religijnego.

Kiedy jednakże drogą reklamy prasowej, zbiórek i t. p. stwarza się manifestację mającą wszelkie cechy manifestacji politycznej musi cała ta sprawa obudzić niesmak i spowodować odruch sprzeciwu.

Czyż można bowiem pominąć milczeniem składanie przez „narodową" młodzież polską przysięgi, w której obok hołdu dla Najświętszej Marji Panny przemyca się równocześnie przysięgę posłuszeństwa papieżowi, który jest przecież przywódcą suwerennej organizacji kleru, mającej daleko od interesów polskich odbiegające interesy własnej międzynarodówki.

Czas już wielki, by młodzież lewicowa przeciwstawiła się akcji katolickiej, marzącej o stworzeniu z Polski państwa nawskroś klerykalnego. Nie chcemy teroru inkwizycyjnego! Nie chcemy być przedmurzem ciemnoty!

Z KSIĄŻEK

Tadeusz Peiper. **Ma lat 22.** Powieść. Kraków, Nakł. Koła Wydawniczego „Teraz", 1936 str. 388.

Książka ta poświęcona jest w całości przeżyciom młodego studenta galicyjskiego, Juljusza Ewskiego, który na przed krótko wojną wstępuje do „strzelca" poczem pociągnięty urokiem Paryża ucieka z domu rodzinnego nie żegnając się z rodziną, w której jego poglądy socjalistyczne nie znajdują żadnego oddźwięku. Wszystkie inne postacie powieści ukazują się tylko epizodycznie, o ile jest to potrzebne do uwydatnienia osobowości bohatera. Nikła akcja i ciągłe analizowanie się Ewskiego czynią lekturę tej książki dość nużącą. Mamy jednak prawo się spodziewać, że autor zdobędzie się w przyszłości na interesującą książkę, gdyż wykazuje nieprzeciętną zdolność obserwowania życia. Świetnie odtworzony jest mechanizm propagandy, wpajania w młodzież poglądów, do których nie doszła samodzielnie oraz nieunikniona reakcja u silniejszych intelektualnie jednostek: uświadomienie sobie, że ta „ideologja" nie jest własna lecz pochodzi z zewnątrz (str. 18—21 i 40—41). Oby książka Peipera dała do myślenia nowoczesnym wychowawcom na terenie pedagogicznym czy politycznym i uprzytomiła im niewątliwie istniejącą w młodzieży „potrzebę samodzielnego wyboru myśli". Niema bowiem lepszego podłoża dla jakiejkolwiek dyktatury jak niezdolność samodzielnego przemyślania zagadnień życiowych.

A. Kurlandzka

Henryk Świątkowski, adwokat, **Nowa Konstytucja a wolność sumienia i wyznania,** odbitka z „Głosu Prawa", Lwów, 1936.

Autor przeprowadza w swej ciekawej dla wolnomyśliciela broszurze tezę, że przepisy obowiązującej konstytucji polskiej dotyczące wolności sumienia i wyznania oraz nienależenia do żadnego wyznania są zasadniczą i obowiązującą normą prawną pozytywną a nie tylko deklaracją programową. Wedle autora przepisy naszej konstytucji nacechowane są duchem liberalizmu religijnego i stoją na gruncie szerokiej wolności religijnej i tylko praktyka rządowa i władz administracyjnych niezgodna z duchem i słowem konstytucji te wolności konstytucyjne faktycznie ograniczyła. I tak Państwo Polskie nie uznało dotychczas żadnego z nowych wyznań nieuznanych przed wojną przez zaborców. Żadne też wysiłki, aby wprowadzić konstytucję w życie nie zostały dotąd uwieńczone skutkiem, a urzędowe obietnice przedstawicieli rządu nie są niestety spełniane (str. 6).

Autor stoi na stanowisku, że te wyznania, które zgłosiły ministerstwu wyzn. relig. swe zasady wiary i statuty organizacyjne i odmownej odpowiedzi nie otrzymały są przez państwo uznane de facto i że w konsekwencji jedności Państwa Polskiego związki religijne uznane na terenie jednego z b. zaborów są uznane w całej Polsce; tegoż zdania jest również katolicki prawnik prof. Abraham. Innego jednak zdania są władze państwowe polskie. Ostatnio ujawniło się w dziedzinie ustawodawstwa wyznaniowego pewne ożywienie: wydano statuty wyznań mahometańskiego i karaimskiego oraz ustawę o uboju zwierząt, a ponadto ma być wniesiony do sejmu statut kościoła luterańskiego. Pracę ob. Świątkowskiego każdy wolnomyśliciel powinien przeczytać.

J. Lit.

Wojnę prowadzą ci, którzy jej nie chcą, a pragną ci, którzy jej nie prowadzą.

Téry

Książki nadesłane

Tadeusz Ulanowski. Bank Chrystusa, powieść, F. Hoesick.

Platon. Teajtet, przekład Wład. Witwickiego, Kasa Mianowskiego.

F. Engels. Anty-Dühring, dział pierwszy, wydawnictwo „Tom", Warszawa, 1936, str. 149.

Roman Brandstaetter, Mowa Eunuchów, wydawnictwo Ch. Brzozy, Warszawa, 1936, str. 139.

Rassemblement, universel pour la Paix, 2 zeszyty, Paris, 1936, str. 30 i 39 z fotografjami.

Jan Gwiazdomorski, Trudności kodyfikacji osobowego prawa małżeńskiego w Polsce, odbitka z „Czasopisma Prawniczego", Kraków, 1935, str. 50.

„Trzeźwość", miesięcznik ilustrowany, Warszawa, 1936, Nr. 1—4, str. 160.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

Dnia 30 maja r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Bronisław Poletur p. t. „MATURA A SZKOŁA PRZYSZŁOŚCI".

Dnia 6 czerwca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Leo Belmont p. t. „JAK FREUD USIŁUJE ROZWIĄZAĆ TAJEMNICĘ SNU I JAK JEJ NIE ROZWIĄZUJE".

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.